

FILMY

KTÓRYCH NIGDZIE
NIE GRAJĄ
YORICK GOLDEWIJK
PRZEŁOŻYŁA OLGA NIZIOŁEK

DWIE SIOSTRY





YORICK

GOLDEWIJK

F I L M Y

KTÓRYCH NIGDZIE

NIE GRAJĄ

Z JĘZYKA NIDERLANDZKIEGO PRZEŁOŻYŁA

OLGA

NIZIOŁEK



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2026

Mamie, cioci Zeni, omi, len

Cato miała dwanaście lat, kiedy jej tata ogłosił, że czas dorosnąć. Samo to wydarzenie w pewnym sensie było wyjątkowe, bo nieczęsto coś do niej mówił. Choć oczywiście szkoda, że gdy już się odezwał, musiał chlapnąć akurat coś tak bezsensownego. Cato była jeszcze dzieckiem i miała mnóstwo czasu, żeby dorosnąć, a zresztą w życiu nie chciałaby stać się taką dorosłą jak on.

Bo tata Cato istniał, ale poza tym niewiele więcej dało się o nim powiedzieć. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w telewizor, ścianę, okno. Wstawał już nieobecny. Nieobecny robił sobie kawę i nieobecny przez pół godziny wyglądał na dwór. Cato miała pewność, że umyka mu wszystko, co tam widać. I smugi samolotów, powoli rozplywające się w błękitach, i kobieta, która z gracją baletnicy przecinała ulicę w ślad za swoimi psami. Gdy kubek taty był już równie pusty jak jego spojrzenie, on sam zwykle wychodził z domu bez słowa i szedł do pracy. Cato już dawno zdecydowała, że jeśli tak właśnie

ma wyglądać dorosłość, to nigdy nie dorośnie. Nawet kiedy będzie już pełnoletnia.

Teraz i ona patrzyła przez okno, ale nie była nieobecna. Miała za to kawę oraz głowę pełną myśli.

Na ścieżce w ogrodzie pojawiła się Cornelia, która w jednej ręce trzymała wiadro ze środkami czystości, a w drugiej mopa i jakiś sprej. Skrzywiła się, jakby już z zewnątrz wyczuwała panujący w domu brud. Cornelia była sąsiadką, ale czasem zachowywała się jak mama Cato.

Choć przecież Cato nie miała mamy. A przynajmniej takiej, która by żyła.

Kiedy Cato przyszła na świat, mama go opuściła. Nie było jej tak długo, jak długo żyła Cato – prawie co do minuty. A dziewczynka wiedziała o niej zaledwie tych kilka rzeczy, które opowiedział tata. Miała tylko jedno zdjęcie mamy. I jej sukienkę.

Zdjęcie przedstawiało Cato razem z mamą, która siedziała na ławce wśród traw, w słońcu. W zwiewnej czerwonej sukience, z promiennym uśmiechem. Cato znajdowała się w jej brzuchu i pewnie się nie uśmiechała, bo oczywiście była na to jeszcze zdecydowanie zbyt głupiutka. Fotkę zrobiono kilka tygodni przed jej narodzinami, kilka tygodni przed śmiercią mamy.

Z kolei sukienka była sukienką mamy ze zdjęcia. Wisiała w oddzielnej przegródce w szafie Cato. Dziewczynka zerkiała na nią co rano, kiedy otwierała drzwi. Nie licząc samej Cato, w całym domu tylko te dwa przedmioty stanowiły dowód na to, że mama naprawdę istniała.

Jej córka miała jeszcze mnóstwo czasu, żeby dorosnąć, ale zdążyła już otoczyć serce pancerzem ochronnym. Głównie z powodu

poczucia winy. Pewnie, że nie zrobiła tego specjalnie, ale fakty były proste: gdyby się nie urodziła, mama żyłaby dalej. Cato zdarzało się wpatrywać w lustro przez dobrą godzinę. Nie wiedziała, co myśleć o dziewczynce, która się w nim odbijała. Czasami czuła złość i odrazę do siebie samej. Czasami – wściekłość na wszystko i wszystkich. Na cały świat. Ponieważ Cato i mama nie mogły istnieć w nim razem. Cato nie sądziła, że gdzieś za niebiańskimi kulisami ktoś złośliwie się z tego śmieje, ale tak czy siak ze strony świata była to podłość. Jakby rzeczywistość postanowiła stać się wrogiem Cato w chwili, gdy dziewczynka się urodziła.

A czasami – i w ostatnich latach działo się tak coraz częściej – nie czuła niczego. Jak gdyby z biegiem dni mama zacierała się coraz mocniej, podczas gdy Cato stawała się coraz bardziej obojętna. I właśnie to uczucie było najpaskudniejsze.

Gdy drzwi domu się otworzyły, Cato się wzdrygnęła. Trochę od kawy, a trochę od wściekle słodkiej woni perfum Cornellii, która wsączyła się do kuchni. I może troszeczkę z powodu mamy.

PRZEPIS NA ŚMIETNIK

Weź idealnie płaską łyżeczkę trutki na szczury. Idealnie, czyli nie na oko. Należy użyć lupy. Bo kiedy chodzi o zachowanie precyzji, bardzo ważna jest precyzja. Kiedy chodzi o przepisy, należy dokładnie trzymać się przepisów, a kiedy o zasady – zasad. Zatem: idealnie płaską łyżeczkę trutki na szczury. Dodaj – również bardzo dokładnie odmierzzone – pół filiżanki octu gospodarczego. Pięćdziesiąt gramów ości, ale tylko tych naprawdę twardych, które stają człowiekowi w gardle. Pełną butelkę mleczka do czyszczenia oraz dwie gąbki do naczyń, a na koniec dziesięć maluteńkich trujących jabłuszek. Wszystko to gotuj do miękkości w wielkim garze, aż cały dom zasnują zielone, żółte i brązowe opary. Gotowe! Tak, wedle autentycznego przepisu kulinarnej mistrzyni Cato, powstała Cornelia.

Cornelia przychodziła do nich sprzątać kilka razy w tygodniu. Dostała za to pieniądze, ale nikt jej nie płacił za wtykanie nosa w nie swoje sprawy. Robiła to gratis. A zdaniem Cato sąsiadka wtykała nos abso-
lutnie we wszystko, zwłaszcza w rzeczy, które zupełnie nie powinny jej

obchodzić. Takie jak bałagan w pokoju Cato. Dla niej samej był to swojski rozgardiasz, w którym łatwo potrafiła odszukać to, czego akurat potrzebowała. Cornelia uważała jednak jej pokój za istny chlew, gdzie nie dało się znaleźć nic poza kawałkami spleśniałej pizzy. I mimo że rozwścieczona Cato bez końca powtarzała Corneli, żeby trzymała łapy z dala od jej rzeczy, po powrocie ze szkoły i tak regularnie wchodziła do nieskazitelnego czystego pokoju, w którym wszystko zostało schowane do szafek i szufladek, złożone w kostkę, poukładane w stosiki bądź posortowane.

Słyszając w kuchni stukot szpilek Corneli, Cato wzięła naprawdę spory łyk kawy. Przełknęła go z trudem. Wcale nie przepadała za kawą, ale piła ją, bo Cornelia mówiła, że to źle na nią działa.

„Kawa, cukier i cola to trucizny dla twojego ciała, kochanie – rozległ się słodki głosik sąsiadki w głowie Cato. – Jedyne, co z nich uwarzysz, to kolejne wybuchy gniewu”.

Tyle że Cato wcale nie wybuchała gniewem. Okej, przy Corneli częściej się zdarzało, ale ona doprowadziłaby do szału nawet leniwca.

„Zaraz znajdziemy im miejsce – powtarzała zawsze Cornelia. – Odrobinę miejsca w malusim śmietniczku w twojej głowie. I ślicznie zamkniemy go pokryweczką”.

Tak wyglądało rozwiązywanie Corneli na wszystko, co choć trochę kłuło lub uwierało, wszystko, w co nieproszona wtykała nos: do śmietnika. Zamknąć oczy, ukryć, udawać, że czegoś nie ma.

A to sprawiało, że Cato dostawała furii.

Jeszcze raz się wzdrygnęła, zdjęła plecak z kuchennego stołu i ruszyła w stronę wyjścia, omal nie potracając przy tym Corneli. Sąsiadka omiotła ją przelotnym spojrzeniem i z dezaprobatą pokręciła głową. Zadarła nos, po czym zaczęła głośno węszyć.

– Znowu czuję zapach kawy, kochanie.

Na dworze wcale jeszcze nie było zimno, jesień ledwie się zaczęła. Trwały tygodnie ognistej czerwieni, głębokiego pomarańcza i jaskrawej żółci, tygodnie, w których słońce pozwala światu się żarzyć tuż przed tym, jak wszystko znieruchomieje. Cato lubiła jesień najbardziej ze wszystkich pór roku. To właśnie wtedy wszelkie sprawy stawały się bardziej znaczące – te, które wydarzyły się dawniej, i te, które miały dopiero nadejść. Oraz to wszystko, co działo się teraz, co w danej chwili zaczynało przemijać tuż pod nosem Cato. Pragnęła się zanurzyć w smutku jesieni. Szukała w internecie słowa, które by to opisało, a kiedy już je znalazła, okazało się przepiękne: „melancholia”.

Cato wybrała się na drugi koniec wsi, na nieistniejącą łąkę. Przyjeżdżała tam prawie codziennie. Postawiła rower pod drzewem i położyła się oparta na łokciach na samym środku polanki. Zerwała źdźbło trawy, wsunęła je do ust i zaczęła się przyglądać ulicy, którą niespiesznie przeciągał poranek. Jakiś pan z torbą na zakupy, potem

pani rozmawiająca przez telefon, kilka aut i rowerów, pierwsze spadające liście.

Nieistniejąca łąka tak naprawdę oczywiście istniała, bo inaczej Cato nie mogłaby na niej leżeć. Było jednak tak, jakby tylko ona jedna ją dostrzegała. Wszyscy widzieli spektakularny dom stojący po lewej stronie łąki. Jego jaskrawoczerwone framugi i niebieskie ściany wydawały się żywcem wzięte z przyszłości. Wszyscy widzieli również jeszcze bardziej spektakularny dom po prawej, z wieżyczkami strzelającymi ze ściany jak rakiety. Za to nieistniejąca łąka, umiejscowiona dokładnie pomiędzy tymi niesamowitymi budowlami, nie mieściła się w niczym polu widzenia.

No, prawie niczym. Bo Cato wyćwiczyła się w – jak sama to nazywała – „patrzeniu na opak”. Chodziło o to, żeby nie przyglądać się rzeczom, które automatycznie przyciągają uwagę, lecz spoglądać tuż obok. Właśnie tam można było znaleźć cały świat, ukryty, choć doskonale widoczny.

Cato zawsze miała przy sobie aparat, żeby uwiecznić te niewidziane rzeczy. Nigdy nie pstrykała zdjęć zamyślonym ludziom, imponującym gmachom, romantycznym zachodom słońca ani niesamowitemu niebu. Fotografowała tylko to, co było tak nijakie i niepozorne, że nikt tego nie zauważał. Naprawdę nikt – jakby wcale tego nie było. Tak jak nieistniejącej łąki. Komputer Cato był pełen zdjęć ogródków przed domami, ogrodzeń, nisz, pomników, klamek. Rzeczy, które istniały, ale dla kogo? Kto by zauważył, gdyby ich zabrakło? A jeśli nie było nikogo, kto by to zrobił, to czy istniałyby naprawdę? Cato przypuszczała, że niekoniecznie. Może stawały się prawdziwe dopiero w chwili, gdy kierowała na nie obiektyw. Uważała, że to niesamowicie wspaniały pomysł.

To była pierwsza niedziela ferii jesiennych. Już minął sobotni chaos, a w powietrzu unosiła się rzadko słyszana cisza, jakby w bezkresie nieba gubił się każdy dźwięk.

Słońce grzało twarz Cato, a wraz z ciepłem w jej myślach znowu ni stąd, ni zowąd zjawiała się mama. Jej nagła obecność zawsze przyprawiała Cato o ciarki. Zdarzało się to coraz rzadziej, ale tego poranka już dwa razy. A choć Cato nie miała odwagi tego przyznać, wcale nie chciała spędzać go z myślami o mamie.

Wypluła żdźbło trawy, otworzyła plecak i wyjęła z niego dużą butelkę coli oraz stos komiksów.

Usiadła wyprostowana, tak aby promienie słoneczne padały dokładnie na czubek jej głowy. Czuła, jak gęsia skórka rozlewa się na plecy i ramiona, aż nawet palce u stóp zaczęły ją mrowić. Jakby łąskotały je lodowato zimne fale oceanu. Na twarzy Cato pojawił się uśmiech. Dziewczynka sięgnęła po komiks (*Apokalipsa zombie 2: Rzeź króla małych zombie*) i zaczęła czytać.

A gdy już miała zatopić się w lekturze, poczuła, że ktoś ją podgląda. Choć nieistniejąca łąka była opuszczona, wcale się taka nie wydawała. Cato była pewna, że zobaczy jakąś postać, jak tylko podniesie wzrok znad komiksu. Ale kiedy to w końcu zrobiła, nie ujrzała nikogo.

Wstała, okręciła się wokół własnej osi i powiodła wzrokiem po krzakach. Następnie pokręciła głową. Na pewno tylko jej się wydawało. Cornelia powiedziałaby, że dopuściła do siebie zbyt wiele bodźców, różnych niefortunnych fu-czuć (tak nazywała wszelkie uczucia, które jej się nie podobały, bo nie służyły Cato). Cornelia oczywiście wiedziała, jak sobie radzić z fu-czuciami.

– Sio z nimi. Do...?

(Mętny wzrok Cato)

– Do ś...?

(Mętny wzrok)

– Do śmie...

(Mętny wzrok)

– Do śmiet...

– Śmietany.

– Do śmietnika. Właśnie tak. Do śmietnika.

Fu-czucia fu-czuciami, ale kiedy Cato usiadła i sięgnęła po komiks, znów poczuła na sobie wścibskie spojrzenie. Starła się je ignorować, aż wreszcie nie wytrzymała i gwałtownie podniosła wzrok.

Pusto.

Westchnęła. Wszystko to zaczynało ją wkurzać. A najbardziej wkurzało ją, że nagle, ni z tego, ni z owego, w jej sercu rozbłysnęła iskierka nadziei. Jakby już od lat tliła się w jakimś zakamarku, wyczekując dobrego momentu, by wybuchnąć.

„Mama” – pomyślała Cato.

I od razu z żenady mało nie walnęła się w czoło.

– Durna szczeniara – wymamrotała.

„Do śmie...”

– Spadaj.

Znowu zajrzała do komiksu, ale nagle zupełnie odechciało jej się czytać. Kiedy w dodatku zaczęło padać, spakowała wszystkie bambule i ponuro ruszyła do domu.

W całym domu pachniało środkami czystości, ale na szczęście sama Cornelia zdążyła już sobie pójść. Panowała całkowita cisza. Cato weszła do przedpokoju i rzuciła plecak w kąt. Nagle w dużym pokoju rozległ się pojedynczy brzdęk pianina.

Czyżby Cornelia jednak tu była? Może właśnie pucowała klawisze? Cato po cichutku przekradła się przez przedpokój i zajrzała przez uchylone drzwi.

Przy pianinie siedział tata. Od tyłu wydawał się stary i nieporadny: wyginał swój wielki chudy tułów w pałąk nad klawiaturą i niezgrabnie usiłował zmieścić pod nią długie nogi. Jego palec wskazujący wciąż spoczywał na klawiszu. Tata wpatrywał się w okno po lewej stronie, tak że Cato częściowo mogła złowić jego spojrzenie. Było bardzo odległe, ale nie tak puste jak zazwyczaj. Przez ułamek chwili Cato zdawało się, że tata widzi tę samą przepiękną jesień co ona. Jakby wychylił ze swojej zabitej deskami fortecy i wziął głęboki wdech. Po czym zadrżał: dziewczynka ujrzała, jak dreszcz przebiega mu po plecach.

Tata nacisnął kolejny klawisz. I jeszcze jeden. Dodał lewą dłoń i zaczął grać. Powoli, łagodnie, spokojnie.

Tego pianina nikt nigdy nie używał. Stało sobie tylko po to, żeby łapać kurz i powoli brzydnąć. Na czarnym lakierze było mnóstwo szarych kropek, jakby ktoś spryskał instrument farbą. Cato uznała, że to na pewno przez środki czystości Corneli.

W całym swoim życiu tylko kilka razy słyszała, jak tata gra – zawsze była to ta sama melodia i teraz też od razu ją rozpoznała. Nigdy nie słyszała jej nigdzie indziej, znała ją tylko z jego muzykowania.

Słuchała z zapiętym tchem, podczas gdy tata niczym olbrzym powoli kołysał się na stołku w przód i w tył, a jego długie szczupłe palce poruszały się po klawiszach z taneczną gracją.

Nagle tata się wzdygnął i czar prysł. Oderwał ręce od klawiatury, jakby nagle rozgrzała się do czerwoności. Podniósł się i podszedł do drzwi, zza których wyglądała Cato, ale niemal jej nie zauważył. Mało brakowało, a by ją przewrócił.

– Cześć, kochanie, jak tam w szkole?
– W niedziele szkoła jest zamknięta. Nawet podczas ferii jesien-
nych.

Tata był już w połowie schodów. Obrócił się i zerknął na córkę.

– No tak – odparł. – Rzeczywiście. Niedziela.

A potem wszedł na górę i zniknął w swojej sypialni.

Cato patrzyła jeszcze jakiś czas na puste schody, po czym weszła do dużego pokoju. Pianino stało dumnie na samym środku niczym jakiś monument. Ładnie wyglądało, ale Cato nie rozumiała, co tak właściwie tam robi. Wydawało się częścią innego mieszkania i innego życia.

Czasem miała poczucie, że wychowuje się w obcym domu pełnym nieznanym przedmiotów. Podczas gdy inne rodziny wieszały na ścianach zdjęcia, a na parapetach ustawiały drobiazgi opowiadające różne historie, u Cato i jej taty było jak w mieszkaniu pokazowym ze sklepu meblowego. Jakby skrupulatnie usunięto stamtąd wszystkie wspomnienia.

Usiadła do pianina i spróbowała powtórzyć melodię, którą przed chwilą grał tata. Szło jej naprawdę nieźle, w końcu знаła ją na pamięć. Palce Cato prędko odnajdowały właściwe klawisze, aż nagle jej wzrok padł na karteczkę leżącą na pianinie. Była to wizytówka wydrukowana na jaskrawożółtym papierze. Wściekle różowy napis głosił:

Kino pani Kano

Filmy, których nigdzie nie grają,

a które zawsze chcieliście obejrzeć

Na odwrocie widniał adres. Cato go znała: dawniej mieściło się tam kino LUX, ale już od lat nie działało. Czy to tata dostał tę wizytówkę? I co to za „filmy, których nigdzie grają”?

Nagle drzwi wejściowe się otworzyły i rozległo się nucenie Corneli. Cato wcisnęła wizytówkę do kieszeni spodni, po czym ruszyła do przedpokoju, żeby szybko pójść do siebie i jak najmniej mieć do czynienia z sąsiadką.

– A więc nasz gagatek już jest w domu – odezwała się Cornelia na widok Cato. Stojąc przy drzwiach z dwoma reklamówkami, uśmiechnęła się do niej słodziutko.

Cato nie odpowiedziała. Odwzajemniła słodziutki uśmiech, ale jednocześnie pokazała Corneli środkowy palec ręki, którą wciąż trzymała w kieszeni. Następnie szybko pobiegła na górę, do swojego pokoju.

Dalszy ciąg tekstu dostępny w pełnej wersji książki.

S P I S**T R E Ś C I**

Cato	5
Zwiewna czerwona sukienka	7
Przepis na śmietnik	9
Melodia z dawnych czasów	11
Nieznajomy znajomy	18
Pani Kano	26
Filmy, których nigdzie nie grają	34
Głupie gadanie z telewizora	40
Pierwszy widz	45
Sen z wyszukiwarki	50
Ślady fal	58
Towarzyszka podróży w czasie	64
Prosto w oczy	70

Rybki w akwarium	78
Wszystkie niedorajdy tego świata	85
Grubcio	93
Zniknięcie i powrót Żebraka So	108
Mortal Kombat	117
Śmierdząca i obolała	128
Film Corneli	137
Pianino	147
Pudło na strychu	157
Tata Cato	164
Tchórzysz, Cato?	174
Najdziwniejsze popołudnie wszech czasów	180
Koniec jako początek	191

Olga Niziołek – pisarka, tłumaczka z niderlandzkiego i angielskiego, niderlandystka, autorka kilkadziesiąt przekładów. Stypendystka programu CELA w latach 2019–2023, członkini Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. W swoim dorobku translatorskim ma około 20 książek dla dorosłych i dla dzieci. Jako pisarka zadebiutowała w 2024 roku powieścią „Dzieci jednej pajęczycy”. Jest również autorką opowiadań, za jedno z nich, „Sześć wskazówek, jak biegać w ciemnościach”, otrzymała w 2022 nominację do Nagrody Zajdla za najlepsze opowiadanie fantastyczne. Ma słabość do książek nieoczywistych, trochę psychodelicznych, nieszczególnie optymistycznych. Do psów. Komiksów. I do dobrej kawy.



**Dziewczyny mają moc – ale nie zawsze w to wierzą.
A my wierzymy w moc literatury. W ramach projektu „Siostrzeństwo Opowieści”
wydajemy książki o dziewczynskiej sile, sprawczości i solidarności –
historie, które pomogą nastolatkom poczuć grunt pod nogami.**

Polecamy także pozostałe tytuły,
które ukazują się w ramach projektu:

Johan Rundberg, *Nocny Kruk*
tłum. Agnieszka Stróżyk-Dembińska

Johan Rundberg, *Królowa złodziei*
tłum. Agnieszka Stróżyk-Dembińska

Johan Rundberg, *Anioł śmierci*
tłum. Agnieszka Stróżyk-Dembińska

Lisa Bjärbo, Johanna Lindbäck, Sara Ohlsson, *Brzydkie laski*
tłum. Anna Czernow

Lisa Bjärbo, Johanna Lindbäck, Sara Ohlsson, *Wkurzające laski*
tłum. Anna Czernow

Lisa Bjärbo, Johanna Lindbäck, Sara Ohlsson, *Słabe laski*
tłum. Anna Czernow

Magali Le Huche, *Pasztety, do boju*
komiks na podstawie powieści Clémentine Beauvais
tłum. Bożena Sęk

Jean-Claude Mourlevat, *Zimowa walka*
tłum. Bożena Sęk

Tytuł oryginału: *Films die nergens draaien*

Copyright © Text: Yorick Goldewijk, Uitgeverij Ploegsma, 2021

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, transmitted, broadcast or stored in an information retrieval system in any form or by any means, graphic, electronic, digital or mechanical, including photocopying, taping and recording, without prior written permission from the Publisher. No part of this publication may be subjected to text or data mining without prior written permission.

Copyright © for the Polish translation by Olga Niziołek, 2026

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2026

Dofinansowane ze środków UE. Wyrażone poglądy i opinie są jedynie opiniami autora lub autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy i opinie Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury (EACEA).
Unia Europejska ani EACEA nie ponoszą za nie odpowiedzialności.



**Dofinansowane przez
Unię Europejską**

ISBN 978-83-8150-834-6

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Monika Zalewska, Karolina Iwaszkiewicz

projekt okładki: Helena Stiasny

opracowanie wersji elektronicznej: Mobisfera

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).